

Czy starość musi boleć? (cd.)

Niestety, starość musi boleć – coś za coś. Żyjemy dłużej i trzeba za to „płacić”. Czasem jedyne, co można zrobić, to stosować jedną z form leczenia objawowego. Tego rodzaju postępowanie, choć nie usuwa przyczyny, łagodzi dolegliwości i poprawia komfort życia. My, medycy, doskonale to rozumiemy, ale większość ludzi, zwłaszcza młodych – których nazywam „discopolowcami” (fani Martyniuka) – nie chce tego zaakceptować. Powoduje to liczne niepotrzebne konflikty i pretensje do otaczającego świata, a przede wszystkim do służby zdrowia. Oskarża się ją o zaniedbania, brak odpowiedniego podejścia czy wręcz brak umiejętności.

A już obrzydliwe jest zachowanie tych, którzy leczą się prywatnie – z własnego wyboru – i okazują ostentacyjne niezadowolenie, gdy efekty leczenia są mierne lub żadne. Działa tu zasada: „Pan płaci, więc sługa musi”. A potem pojawiają się utyskiwania, podważanie autorytetu, skargi, doniesienia do prokuratury. Na szczęście, gdy ja zaczynałem swoją praktykę zawodową, ludzie doświadczeni przez klęski II wojny światowej czy ograniczenia PRL-u byli inni – zarówno pacjenci, jak i lekarze.

Mnie wystarczyło małe spółdzielcze mieszkanie i komunikacja publiczna. Samochód – o ile Fiata 126p można tak nazwać – zdobyłem przypadkiem po normalnym oczekiwaniu i używałem go sporadycznie. Byłem tyle wart, ile miałem w głowie, i mogłem realnie pomagać innym. Nie potrzebowałem budować „wypasionej” willi czy jeździć BMW lub Mercedesem – zresztą za co? Moja specjalizacja, wywodząca się z leczenia gruźlicy, nie była ani popularna, ani dochodowa. Nigdy też nie miałem wygórowanych ambicji materialnych; wolałem zdobywać doznania kulturalne, co dawało mi prawdziwą satysfakcję.

Nadal nie zmieniłem swojego stylu życia. Utrzymuję dawny tryb – unowocześniam wiedzę medyczną, poznaję współczesne „dobra” kultury (częściowo przez Internet), mieszkam w tym samym mieszkaniu i nie korzystam już z samochodu. Uważam, że po siedemdziesiątce mało kto powinien prowadzić – ryzyko spowodowania wypadku jest zbyt duże, a skutki mogą być fatalne nie tylko dla kierowcy, ale i dla otoczenia.

"Bardzo cenię ludzi, którzy wiedzą, o czym mówią i piszą, a ich praca przynosi realne efekty. Nie znoszę natomiast pustego zajmowania czasu – swojego i innych – udającego pracę".

Osobiście zawsze unikałem konfliktów, a teraz, w jesieni życia, szczególnie się tego trzymam. Są jednak ludzie, którzy nie potrafią przejść obojętnie obok innych.

Zastanawiam się, dlaczego? Jak ubogie musi być ich życie? Przykład znalazłem 3 września 2020 roku, przeglądając Facebooka. Pewna pani – a właściwie „Nikt”, jeśli tak się wypowiada – napisała, że „życie emerytów już się kończy, niech umrą, nie żal nam ich (...) Nie ma sensu marnować pieniędzy na starych ludzi”. Dalej dowiedziałem się, że była to wypowiedź Zastępczyni Naczelnego Farmaceuty Polski z 15 sierpnia 2023 roku, pani K.G.

Jak taki „Nikt” może coś takiego powiedzieć? Ktoś, kto żyje z naszych podatków – także z moich, bo niestety nadal je płacę – będzie mi żałował pieniędzy zabieranych siłą w ramach składki zdrowotnej? To skandal! Prawdopodobnie jest to zakompleksiona nieudacznica. Jak starość ma nie boleć, skoro ludzie tacy jak ona – w dodatku kobieta – dokładają do fizycznych dolegliwości psychiczne upokorzenie starych ludzi? Los kiedyś jej za to „odpłaci”.

Wracając do tytułu – w lutym 2023 roku w „Gazecie Lekarskiej” ukazał się artykuł dziennikarki Lucyny Krysiak zatytułowany „Starość nie musi boleć”. Po jego lekturze napisałem do autorki kilka krytycznych uwag jako stary człowiek i lekarz. Spotkałem się z zarzutami, że nie lubię dziennikarzy, co jest nieprawdą. Bardzo cenię ludzi, którzy wiedzą, o czym mówią i piszą, a ich praca przynosi realne efekty. Nie znoszę natomiast pustego zajmowania czasu – swojego i innych – udającego pracę.

Chciałbym, aby osoba, która napisała ten artykuł, po półtora roku pokazała, co z tego zrealizowano i jak się do tego przyczyniła. Czy nasza starość teraz boli mniej? Obawiam się, że prędzej „kaktus mi na dłoni wyrośnie”, niż coś zmieni się na lepsze.

Ludzi mimo wszystko bardzo lubię – także dziennikarzy. Podziwiam Katarzynę Bondę, była dziennikarkę i rzetelną pisarkę. W jej powieściach wszystkie informacje medyczne są zgodne z prawdą (oczywiście dzięki konsultacjom z medykami), co pozwala wierzyć, że także inne wątki są równie rzetelne. Taka powinna być literatura i dziennikarstwo.

Zastanawia mnie, czy ktoś z osób nadzorujących zastępczynię Naczelnego Farmaceuty Polski zajął odpowiednie stanowisko po jej haniebnej wypowiedzi. Czy wykasowanie tekstu na Facebooku wystarczyło? Mam nadzieję, że nie. To nie byłoby dobrze, bo to właśnie kości – które najbardziej dokuczają na starość – rozeszłyby się po kościach. Niestety, w przyrodzie nic nie ginie, więc ta „niefrasobliwa” osoba pewnie kiedyś poczuje skutki swoich słów – być może z wzmożoną siłą.

Krzysztof Papużyński, senior optymista

Panaceum 12/2024-1/2025